
Kazimierz Maciąg

Region lasowiacki w dokumentach staropolskich, literaturze i twórczości autobiograficznej. Rekonesans

Streszczenie: W artykule przedstawiono różnorodne: dokumentalne, publicystyczne i literackie świadectwa obecności regionu lasowiackiego od wieku XVIII do czasów współczesnych. Teren ten stosunkowo późno został zauważony przez literatów. Zasadnicza część rozprawy dotyczy twórczości paraliterackiej i literackiej dwóch ostatnich wieków. Kazimierz Maciąg przypomina m.in. pamiętniki księdza Wojciecha Michny, Jana Kopystyńskiego, Jana Słomki, Ferdynanda Kurasia oraz twórczość prozaików i poetów pochodzących z regionu: Stanisława Piętaka, Adama Gancarza, Jana Marii Gisgesa oraz Jana Bolesława Ożoga. Artykuł jest rekonesansem problemu badawczego wymagającego dokładniejszych badań. *Słowa kluczowe:* region lasowiacki, twórczość regionalna, pamiętnikarstwo ludowe, Wojciech Michna, Jan Słomka, Ferdynand Kuraś, Stanisław Piętak, Adam Gancarz, Jan Maria Gisges, Jan Bolesław Ożóg

Summary: The article presents diverse: documentary, journalistic and literary evidence of the presence of the Lasowiak region from the 18th century to the present day. The area has received relatively late attention from writers. The main part of the dissertation deals with paraliterary and literary works of the last two centuries. Kazimierz Maciąg recalls, among others, the memoirs of Father Wojciech Michna, Jan Kopystyński, Jan Słomka, Ferdynand Kuraś, as well as the works of prose writers and poets from the region: Stanisław Piętak, Adam Gancarz, Jan Maria Gisges and Jan Bolesław Ożog. The article is a reconnaissance of a research problem requiring more detailed study.

Keywords: Lasowiak region, regional creativity, folk diaries, Wojciech Michna, Jan Słomka, Ferdynand Kuraś, Stanisław Piętak, Adam Gancarz, Jan Maria Gisges, Jan Bolesław Ożóg

Region lasowiacki, zwłaszcza jego centralna część – ta maksymalnie oddalona od Wisły, Sanu, Wisłoki i Wisłoka – została w zwarty sposób zasiedlona najpóźniej z okolicznych terenów, zasadniczo dopiero od wieku XVII. Sytuację tę bardzo dobrze widać np. na mapie towarzyszącej pracy Marii Dobrowolskiej¹:

¹ Zob.: M. Dobrowolska, *Osadnictwo Puszczy Sandomierskiej między Wisłą i Sanem*, Kraków 1931.

tereny stanowiące dziś mniej więcej północną część powiatu kolbuszowskiego, południowe części tarnobrzeskiego i stalowowolskiego oraz zachodni fragment powiatu nizańskiego, są tam „białą plamą”, na której nie dostrzeżemy miejsc i instytucji świadczących o stałej obecności mieszkańców: dróg, miejscowości, parafii, a co za tym idzie – szkół. Franciszek Kotula, dostrzegając ten problem, snuł ciekawą analogię: „Na podstawie różnych danych wynika, że zanim jeszcze poczęły różnymi zbiegami zaludniać się naddnieprzańskie »Dzikie Pola«, zanim powstała Ukraina – Puszcza Sandomierska była tym schowkiem, gdzie chronili się ludzie, którzy weszli w konflikt z ówczesnym prawem. [...] różni awanturnicy, szukający przygód i wolnego życia, niespokojne duchy i kombinatory, ot – ludzie »szerokiego pola«”². Z tego względu teren ten nie był też odwiedzany przez przybyszów, którzy mogliby pozostawić jakiegokolwiek świadectwa, chociażby paraliterackie, dające jakąkolwiek wiedzę o ówczesnych mieszkańcach tych ziem. Prawdziwe teksty zasługujące na miano szeroko rozumianej literatury, w których można znaleźć odniesienia do kultury lasowiackiej, powstały dopiero w drugiej połowie XIX wieku.

Czytelnik, który jednak chciałby poznać „prehistorię” literackich obrazów tej ziemi, może jednak sięgnąć przynajmniej do kilku źródeł o charakterze zasadniczo dokumentalnym, które przybliżą realia lasowiackiego świata odległego niemal o trzy stulecia od naszych czasów. Rolę tę spełniają inwentarze sporządzane głównie dla potrzeb podatkowych mniej więcej co kilkanaście lat. Informują one przede wszystkim o materialnym stanie posiadłości na terenach lasowiackich; sporządzających je urzędników interesował stan budynków: dworów, karczm, budynków gospodarczych, budowli przemysłowych, np. hut szkła i browarów. W *Inwentarzu Starostwa Sandomierskiego* z połowy XVIII wieku znajdziemy taki oto opis karczmy w Komorowie:

Karczma wjezdna przy gościńcu z drzewa budowana, pod gontami dobra, do której wjeżdżając wrota z dylów pojedyncze na biegunie drewnianym, wrzeciądem i skoblami żelaznemi; w sieni alias stajni żłobów pięć i drabin cztery przy ścianach. Po lewej ręce izba, do której drzwi z tarcic na zawiasach hakach i z antabą, żelaznymi. W izbie okien szklanych w drewno oprawionych dwie, stół lipowy długi, ław przy ścianach dwie, piec kaflowy biały polewany na fundamencie z kominkiem [...] i piecem do pieczenia chleba murowanym. Powała z dylów, podłogi nie masz; z izby do komory drzwi na biegunie z zasuwą drewnianą...³.

² F. Kotula, *Z Sandomierskiej Puszczy. Gawędy kulturowo-obyczajowe*, Kraków 1962, s. 18.

³ *Inwentarz starostwa Sandomierskiego [...] wyprowadzony i spisany in fundo diebus Julii A[nn]e o 1753*, s. 91 verso. Dokument dostępny jest w Dolnośląskiej Bibliotece Cyfrowej: [https://www.dbc.wroc.pl/dlibra/publication/13612/edition/12101\(.\)](https://www.dbc.wroc.pl/dlibra/publication/13612/edition/12101)

Z opisu tego dowiemy się z pewnością, że podstawowym materiałem dla lasowiaków było drewno; wykonywano z niego nie tylko konstrukcję budynków, sprzęty gospodarcze i meble, ale nawet „bieguny” (zawiasy do drzwi i okien). Żelazo pojawiało się raczej tylko wyjątkowo, gdy nie można go było zastąpić drewnem... W powyższym dokumencie jako szczególny „inwentarz” figurują także chłopskie rodziny, z podaniem zmian od poprzedniego spisu sprzed kilkunastu lat, z wyliczeniem wieku dzieci, które w przyszłości mogą pracować w gospodarstwie oraz z podaniem dni pańszczyzny, którą rodzina musi odrabiać, lub opłacanego czynszu. Oto przykład dwóch rodzin z Majdanu (dziś: Królewskiego):

Jakub Zięba, majster majdański, z ogrodem. Dzieci: Maciej lat 20, Szymon lat 16, Wojciech lat 16, Sobek lat 5, Paweł lat 3, Jadwiga lat 4, Jagna lat 2.[...]

Według dawniejszego inwentarza położony [zapisany – K.M.] był Szymon Kamieński. Ten umarł. Na jego miejscu Wojciech Kamieński z Tomkiem Skórą. Dzieci Wojciecha: Jan lat 0, Jędrzej lat 2, Katarzyna lat 3. Dzieci Tomka: Jakub syn lat 2⁴.

Inwentarze analizowane w całości są szczególnym dokumentem, który obrazuje sytuację materialną posiadłości starostwa sandomierskiego oraz zamieszkujących je poddanych. Mając charakter przede wszystkim ekonomiczny, podatkowy – przekazują też, niejako „przy okazji”, istotne informacje na temat społeczności zamieszkującej ziemię lasowiacką.

Przełomową datą dla dziejów politycznych tej części Polski był na pewno rok 1772, kiedy to w wyniku pierwszego rozbioru Wisła stała się granicą między Rzeczpospolitą i cesarstwem austriackim. Kilka lat później zespół austriackich kartografów i geodetów kierowany przez ppłk. Friedricha Miega wykonał, przede wszystkim dla celów wojskowych, pierwszą tak dokładną mapę ówczesnej Galicji, także ziemi lasowiackiej⁵. Gdy dziś przeglądamy tę mapę, zauważymy przede wszystkim, że prawie każda z lasowiackich miejscowości to polana otoczona z każdej strony lasem⁶. Mapie Miega towarzyszyły także opisy miejscowości, oczywiście zasadniczo nieliterackie, ale posiadające walor swego rodzaju przewodnika (wtedy przede wszystkim wojskowego) z drugiej połowy XVIII wieku. Przyjrzyjmy się temu dotyczącemu Krzątki:

⁴ *Ibidem*, (*Inwentarz...*), s. 87 *recto*, 98 *verso*.

⁵ Na temat historii powstania tej mapy zob.: Andrzej Janeczek, *Pierwsze zdjęcie wojskowe Galicji (tzw. mapa Miega) z lat 1779–1783. Znaczenie, wartość źródłowa i perspektywy wykorzystania*, [w:] *Z dziejów kartografii*, tom XVII; *Kamienie milowe w kartografii*, Warszawa 2013.

⁶ Mapę Miega można przeglądać w Internecie: <https://maps.arcanum.com/en/map/firstsurveygalicia/?layers=144&cbbox=2655718.5561116426%2C6414489.00372848%2C2686083.165597929%2C6427082.004138463> [dostęp: 13.01.2024].

Wypływające tutaj małe ciekie wodne płyną do wielkiego lasu i pozostawiają gdzieniegdzie zabagnione miejsca. [...] Las [...] w stronę Rusinowa i Klatki jest całkiem wąski, wysokopienny i rzadki, ma piaszczyste podłoże i jest gdzieniegdzie przemieszany z rozproszonymi domami i polami. [...] Łąki są gdzieniegdzie bardzo zabagnione. [...] Droga do Klatek, Drozdowa i Spia ma podłoże piaszczyste, biegnie kawałek przez las, a następnie przez strumień, który płynie przy pojedynczych domach Klatki i zaraz koło Spia uchodzi do Łęgu, i jest stale dobra, owa do Krawców wiedzie przez rzadki las, stale po suchym podłożu, aż do strumienia dąbrowskiego, gdzie [jest] kilka grząskich miejsc, jednak do pokonania; następnie w końcu przez Dąbrowę, która przy małej wodzie jest szeroka na 5 kroków i głęboka na jedną stopę, jednak przy wysokiej wodzie stawia pod wodą cały teren i utrudnia przejście, ta do Brzostowej Góry ma dwa miejsca grząskie, jednak do użytku⁷.

Interesującym przykładem opisu ziemi lasowiackiej w drugiej połowie XVIII wieku, po zajęciu tych terenów przez Austriaków, jest *Metryka józefińska*, powstała pod koniec lat osiemdziesiątych tego stulecia⁸; podobnie jak w przypadku wcześniej wspomnianych inwentarzy, miała ona także przede wszystkim cel ekonomiczny – miała pozwolić wymierzyć odpowiednie podatki właścicielom gruntów. Ważną częścią tego dokumentu był opis granic między miejscowościami. Region lasowiacki pod tym względem miał pewną specyfikę – oto charakterystyczny przykład:

Opisanie granic między wsią Brzostową Górą i Majdanem, [wsią] starościńską, poczynających się od kopców narożnych usypanych nad rzeką Murynią i lasem Bachnat zwanym. Od których to kopców granica między niniejszymi wsiami ciągnie się na zachód lasem Bachnat zwanym, dla Majdanu oddzielonym, którym idąc w odległości łokci 180 usypany jest kopiec 21. Idąc dalej na zachód tymże lasem Bachnat zwanym, w tymże, w odległości łokci 210 usypany jest kopiec 22. Item w odległości łokci 210 na starym drożysku w tymże rzeczonym lesie ut supra usypany kopiec 23. Dalej nieodmiennie granica ciągnie się aż do pola Jana Szypuły, poddanego brzostowskiego, nad którym przy lesie wyżej rzeczonym w odległości łokci 300 ut supra usypany jest kopiec 24⁹.

Jak widzimy, granice miejscowości wyznaczają przede wszystkim rzeka, las, leśna droga, w innych częściach dokumentu: potok, poręba (miejsce po wykarczowanym lesie) lub charakterystyczny kamień – czyli granice naturalne, często nietknięte działalnością człowieka, co oczywiście podkreśla dzikość i nie-

⁷ *Galicja na józefińskiej mapie topograficznej 1779–1783*, T. 4. Część A. red. T. Waldemar Bukowski in., Kraków 2012, s. 78.

⁸ Na temat powstania tego dokumentu zob.: *Austriackie katastry gruntowe na terenie Galicji. Metryka józefińska (1785–1789). Metryka Franciszkańska (1819–1820) i Stary Kataster Galicyjski (1844–1854). Studium źródłoznawcze*, Krosno 2011.

⁹ *Metryka józefińska – Brzostowa Góra, 1787*, Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie sygnatura ЇV-275, s. 70. Skany w zbiorach autora. Sam proces wytyczania granic wsi polegał na podzieleniu ich na mniejsze odcinki wyznaczane najczęściej przez usypywane kopce, charakterystyczne drzewa lub duże kamienie. W dokumencie często pojawiają się łacińskie terminy *item* (także) i *ut supra* (jak wyżej).

dostępność tego miejsca. Niekiedy pojawiają się nazwiska mieszkańców, często także i dziś charakterystyczne dla tej okolicy. W metryce obecne są także opisy poszczególnych części wsi, nazywanych „niwami”. Oto jeden z przykładów:

Trzecia niwa Śpiący Bór zawiera w sobie nazwiska pól: Okleczny Bór, Długi Bór, Wójci Bór i poręby w Wójcim Borze przez chłopstwo zasiewane. Składa [się] grunt z ostrych i mokrych pasków dołem, a górą piaszczysto-kamienny, z natury płonny, dla uczynienia go żyznym wiele nawozu potrzeba, jednakowoż przemyślną starannością właścicieli wciąż przez dwa lata na zimę żytem, a na wiosnę owsem zasiewane, w 3-cim zaś roku ugorem leży, podług jednostajnego zeznania gromady na mógł żyta garncy 32, a owsa garncy 40 potrzebuje, pożytku zaś w średniej ilości wraz z dziesięciną i poślednim zbożem, żyta ziarn 3, a owsa 4 wydaje¹⁰.

Nieliczne są świadectwa podróżnych, którzy przejeżdżali przez ziemię lasowiacką¹¹. W roku 1825 Franciszek Salezy Gawroński, niedawny żołnierz napoleoński, ziemianin zamieszkały w Krakowie, zamierzał przejechać z Zawichostu do podjasielskiego Nienaszowa, w którym się urodził 38 lat wcześniej. Teren, przez który zamierza podróżować, jawi mu się jako tajemniczy i trudny do przebycia:

Nie znając tej drogi, wypytywać się musiałem wszędzie, jak się dostać do Rzeszowa, miasta przez które mi jechać przypadało, a do którego na Gorzyce, Raniżów, Głogów przebyłem nie bez przypadku, bo mi się złamała oś u bryczki, co mnie pół dnia zatrzymało w Raniżowie. Tam, że to było w niedzielę, kowal nie mógł nic robić, ale jakiś przychylny pocztywy urzędnik miejscowy odstąpił mi całej rozwory, która, że się nadała, dalej jechać mogłem¹².

Jeszcze w roku 1871 korespondent „Kraju” ukrywający się pod literami M.Z. pisał, że w okolicy Kolbuszowej nie ma „ani kawałka bitej drogi”,

A przecież ten powiat nasz liczy trzy miasteczka i 62 gminy wiejskie, a przecież ta pożądana droga ma być tym ożywiającym nerwem, którego zadaniem byłoby połączenie miast Rzeszowa, Głogowa, Kolbuszowa, Majdana, Dzikowa, z których trzy ostatnie dziś od reszty świata prawie odcięte [...]. Tymczasem brodzimy głęboko w piaskach, to znów lgniemy w iłach, aż bydłęta się topią (zaszedł istotnie taki przypadek na drodze publicznej). Każdy korczyk wywieziony, każda furka z towarem, każdy kawał drzewa, zanim się parę mil przewiezie, ileż to kosztuje zachodu, przyborów, przemyśliwań i niepokojów. Prostackowie przed taką wyprawą, ażeby się zabezpieczyć od nieszczęśliwych wydarzeń, używają przeróżnych praktyk: uważają oni czy jaskółki nisko, czy wysoko latają, czy wrony się trzepocą, czy dym prosto idzie; uczeńsi zwracają badawczy wzrok ku wiedeńskiemu barometrowi, który jak prawdziwy Niemiec we framudze okna tak spokojnie i poważnie się ulokował [...]¹³.

Z dziewiętnastowiecznych pamiętników dostrzegających obecność Lasowiaków w pejzażu etnograficznym Galicji, warto wspomnieć o księdzu Wojcie-

¹⁰ *Ibidem*, strona nienumerowana, szósta w części metryki noszącej tytuł *Państwo starostwa sandomierskiego, wieś Brzostowa Góra...*

¹¹ Wiemy, że w Zaleszanach gościł Oskar Kolberg; świadectwem pobytu jest zanotowana pieśń z tej miejscowości (zob.: *idem*, *op. cit.*, s. 4, IX–X).

¹² Franciszek Salezy Gawroński, *Pamiętnik r. 1823/31 i Kronika pamiętnikowa 1787–1831*, wydał Jan Czubek, Kraków 1916, s. 451. Wspomniana przez Gawrońskiego „rozwora” to wykonana z drewna część konstrukcji pojazdu konnego.

¹³ M.Z., *Spod Kolbuszowy*, „Kraj” 1871, nr 194, s. 2. W cytacie zachowuję pisownię oryginalną.

chu Michnie (1820–1893), który pochodził wprawdzie z Krościenka Wyżnego koło Krosna, ale przez ponad dziesięć lat, najpierw jako wikary w Miechocinie i Pysznicy, proboszcz w Zaleszanach (tu najdłużej, bo w latach 1867–1875) i administrator we Wrzawach – miał okazję poznać północną część regionu lasowiackiego, czego świadectwem jest jego *Pamiętnik historyczny okolic i rodzin w diecezji przemyskiej*¹⁴. Jako jeden z pierwszych wyznaczył on granice regionu (były nimi rzeki Wisła, San i Wisłok) a ludność mieszkającą na tym terytorium nazwał Lasowiakami lub Mazurami¹⁵. Społeczność tę uznał za najdłużej opierającą się wierze chrześcijańskiej – do takiego wniosku dochodził, obserwując wielkie przywiązania do zabobonów, przesądów i czarów. Zasadniczo jednak miał bardzo pozytywną opinię o lasowiackiej religijności:

Nigdzie nie znalazłem między ludem takiej spotęgowanej wiary w Kościoła naukę, jak tutaj. Książd porządny i do ludu przywiązany jest tu bożyszczem ludowym, ma głos na okolicę. [...] Nigdzie nie znalazłem takiej ochoty do włączenia się po odpustach, jak tu u ludu. Można powiedzieć, że Mazur z puszczy to włóczęga odpustowy, ot żyłka tradycyjna po pradziadach, którzy włączyli się do Górzyc i Górnego co rok kilka razy z ofiarami dla bożków. Nigdzie nie znalazłem takiej brudoty po chałupach u ludu jak tu [...]. Za to dusza cała tego ludu daleko od zbytków miejskich, od ruchu i przewrotów świata, nie zwalana rdzą niemoralności dzisiejszego wieku, nie zatruta duchem czasu, pozostała dotąd jak pączek różowy nie rozwita, dziecinna prawie, ślepo wierząca [...]. Mało gdzie znalazłem takie czerstwe zdrowie i wytrzymałość na wszystkie powietrza zmiany jak u Lasowiaków – tak bowiem nazwany lud z puszczy naszej – stąd też idzie, że Mazur z puszczy jest najlepszym, bo najwytrzymalszym żołnierzem¹⁶.

Szukając śladów obecności Lasowiaków w dawniejszych dziełach pamiętnikarskich, trzeba jeszcze wspomnieć o bardzo szczególnym przypadku literatury dokumentu osobistego: *Pamiętniku podróżującego z przyborami kościelnymi*¹⁷

¹⁴ *Pamiętnik historyczny okolic i rodzin w diecezji przemyskiej ułożył i napisał ks. Wojciech Michna*. Dwie wersje (rękopiśmienna i późniejsza maszynopisowa, znajdują się odpowiednio w Muzeum Etnograficznym PTTK w Gorlicach i w Bibliotece Seminarium Duchownego w Przemysłu. Cytaty z tego dzieła podaję za drugą z tych wersji według artykułu Beaty Lorens, *Lasowiacy i Puszcza Sandomierska we wspomnieniach księdza Wojciecha Michny*, „Rocznik Kolbuszowski” 2010 (10), s. 139–151.

¹⁵ Natomiast nazwy „Leśniacy”, być może jako pierwszy, użył Karol Rogawski (*O wykopaliskach leżańskich. Rzecz archeologiczna*, Kraków 1856, s. 12), który tak charakteryzował tę grupę etnograficzną: „Ród to miernej budowy ciała, cery więcej śniadej, włosów płowego, żrenicy dużej, oczu pospolicie piwnych. Religijny, do kościoła przywiązany, naiwny, lecz bardzo zabobonny. Skłonny do złodziejstwa i rozpusty. Mowy polskiej, wymowy syczącej” (*ibidem*).

¹⁶ Cyt. wg artykułu B. Lorens: *Lasowiacy i Puszcza Sandomierska we wspomnieniach...*, s. 146.

¹⁷ *Pamiętnik podróżującego z przyborami kościelnymi przez Bronisława Kopystyńskiego*, Kraków 1895. Cytaty lokalizuję z tego wydania, podając numery stron w nawiasach kwadratowych. Autor pochowany jest na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, a jedynym źródłem do jego biografii jest zachowany nekrolog: <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/857435/edition/827157/content>

Bronisława Kopystyńskiego (ok. 1844–1924), weterana powstania styczniowego, który na przełomie wieku XIX i XX podróżował po Galicji, sprzedając po parafiach różnego rodzaju paramenty potrzebne podczas obrzędów religijnych: naczynia liturgiczne, chorągwie, ornaty, obrazy itp. Kopystyński był więc późną i osobliwą wersją romantycznego kwestarza, aczkolwiek jego celem niewątpliwie był dochód osobisty. Z racji wykonywanego zawodu bardzo dobrze znał stan duchowny; odwiedzając wielokrotnie parafie, podtrzymywał znajomości z duchownymi, znając doskonale ich upodobania estetyczne, możliwości finansowe oraz potrzeby zarządzanych przez nich świątyń. Na szlaku jego wędrówek często pojawiały się parafie lasowiackie.

Pamiętnik podróżującego z przyborami kościelnymi jest na pewno jedynym przykładem twórczości autora wykonującego tak oryginalny zawód – jego szczególną właściwością jest też kształt gatunkowy: jest on zapisany wierszem, trzynastozgłoskowcem. Wałory artystyczne tego wierszowanego pamiętnika są raczej dyskusyjne – Kopystyńskiemu nie sposób jednak odmówić zmysłu obserwacji nie tylko środowiska duchownego, ale także świeckich zamieszkujących ten region, zwłaszcza przez pryzmat ich zainteresowań życiem religijnym. Podczas pobytu w Dzikowcu, gdy autor-podmiot liryczny przyjmuje zamówienia od miejscowego proboszcza,

[...] wchodzi baba i pełna skromności
Powiada na spowiedzi swemu Jegomości
Macie tu Dobrodzieju półtory seciny,
Daję wam na spowiedzi z tej prostej przyczyny,
Byście o mojej składce głośno nie gadali
Tem samym mnie z ambony nie publikowali.
W cichości lubię dawać Panu Jezusowi,
A z ambony to jeszcze myśleć są gotowi,
Że dlatego to daje by się chępić może
A mnie by to ubodło i bolało srodze. [53]

Ten prosty obrazek rodzajowy jest wzruszającym przykładem szczerej ofiarności bezimiennej Lasowiaczki, która w swojej ofiarności chce iść śladem Chrystusowego zalecenia: „Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt, 6, 3–4). Wymowa całości dzieła Kopystyńskiego nie jest jednak bynajmniej naiwna lub sielankowo-idylliczna; „podróżujący z przyborami kościelnymi” potrafi być niezwykle krytycznym obserwatorem obserwowanej rzeczywistości np. w takim oto fragmencie:

Z drogi mej zboczyłem, by być w Baranowie.
Skąd wracając popasłem by być w Ranizowie.

Oba miasteczka dziury, wszędzie brud, plugastwo,
nędzia mieszcząńska... [53]

Kopystyński próbuje jednak wyjaśnić czytelnikowi przyczyny ówczesnej lasowiackiej biedy. Kontynuując relację z pobytu w drugiej z wyżej wspomnianych miejscowości, pisze o kłęsce żywiłowej (gradzie), która przywitała nowego proboszcza, który jako,

[...] Staruszek pocziwy
Na zakupno dla Bożej chwały nie był tkliwy
I zwykle mawiał do mnie: nie mam kupić za co!
Ej panie! Tu na piachach, jeszcze lud ładaco!
Skądże wezmę pieniędzy, gdy nadejdzie rata? [54]

Kopystyński-komiwojażer¹⁸ jest na pewno bardzo dobrym psychologiem, sprytnie i uparcie rozpoznającym sytuacje, które spotyka na swoim szlaku handlowym. Przyjeżdżając do Majdanu (dziś: Królewskiego), najpierw zapoznaje się z miejscowym „dziadusiem” [55], który wyjaśnia przybyszowi, że parafia chwilowo znajduje się bez zarządcy, gdyż nowy proboszcz ks. Tomasz Mach dopiero przybędzie z Przemyśla¹⁹. Właściwa wizyta w tej parafii następuje więc dopiero po jakimś czasie, gdy nowy proboszcz zdąży się już zadomowić; w oczach Kopystyńskiego jest on swego rodzaju ideałem gospodarza:

Powitawszy mnie mówi, coś pan utarguje,
Proboszcz zacny, a dla kościoła wciąż kupuje.
I zaiste tak było! Późne me przybycie
Frasunku nie zrobiło, wnet było nakrycie.
Dali mi się pożywić, był kieliszek wina
I poślanie wygodne, znać, że pocziwina
Jegomość!

Proboszcz ma zresztą bardzo dobre zdanie o swoich parafianach nadzwyczajnie dbających o swoją świątynię:

Ludek mój bardzo dobry, Bogu chętnie daje
Tak że mi na zakupno grosza zwykle staje,
A choć czasem braknie, ledwie powiem złożą
Bo im nadzwyczaj chodzi o świątynię Bożą.
Cześć więc Wam niosę moi Majdaniacy. [56]

Wizyta Kopystyńskiego ma więc także konsekwencje jak najbardziej materialne: „Najsamprzód sześć lichtarzy i puszkę złoconą / Okryciem odpowiednim już przyozdobioną / dalej dzwonek ładniutki...” [57].

¹⁸ Tak właśnie, „komiwojażerem” nazywa się sam autor pamiętnika [53].

¹⁹ Przy okazji czytelnik dowiadyuje się, że wikary z innej parafii, który spodziewał się zostać miejscowym proboszczem, nie znalazł uznania w oczach kolatora i dlatego nie objął tej funkcji [56].

Pamiętnik podróżującego z przyborami kościelnymi jest też także minikroniką parafii lasowiackich: Kopystyński dobrze zna historie i dramaty, które ich dotyczą; jak zawsze, zna też biografie spotykanych mieszkańców. Przy okazji wizyty w Kolbuszowej wspomina o pożarze, który zniszczył miejscowy kościół²⁰, a dzieje miejscowej parafii postrzega przez jej proboszcza, niezwykle zasłużonego księdza Ludwika Ruczki²¹, który w czasach po powstaniu styczniowym zasłużył się jako opiekun zesłańców na Syberię. I właśnie z tego powodu Kopystyński odnajduje w kolbuszowskim proboszczu fragment swojej biografii, która – jak wiemy – mieściła w sobie udział w powstaniu styczniowym, i – jak się okazuje – konsekwencje tego akcesu:

Jam sybirak! Więc i wiem coście to robili
Jak Wy to życie nasze ochotnie słodzili.
W lubelskiej, później i w warszawskiej cytadeli,
Gdy pieniądze dawali, nieraz osłupieli,
Pytamy skądże to? Od Ruczki waszego,
Więc każdy zapisywał do serca swojego
Tego, który to dla nas takie łaski świadczył,
Choć nikt go nie znał, bardzo mało kto zobaczył. [58]

Kopystyński w tym fragmencie swojego pamiętnika odsłania nie tylko zesłańczą część swojej biografii, ale daje także świadectwo pomocy, jakiej ks. Ruczka udzielał uwięzionym powstańcom, przysyłając im fundusze. Nic więc dziwnego, że podczas pobytu w kolbuszowskiej plebanii, autor pamiętnika wyznaje plebanowi swoje szczęście z powodu podziękowania swemu darczyńcy: „Ja szczęśliwy, że mogę ulżyć sercu memu / I wdzięczność wypowiedzieć dobroczyńcy swemu” [58]. Przy tej okazji poznajemy także ocenę powstania styczniowego wygłoszoną przez księdza Ruczkę:

Mam ja tu was wszystkich wpisanych w tę księgę.
Et! Z motyką poszliście na taką potęgę,
Narobili bigosu w tej biednej ojczyźnie
i ginęliście marnie tam, het na obczyźnie.
Ha! Niezbadane nigdy te boskie wyroki!
Nam korzyć się i wierzyć, że te szału kroki,
Potrzebne były bardzo: i że krew przelana,
Uprosi prędzej litość tak u Stwórcy Pana.
Zaś ludziom co myśleli, że Polska skoła,
Rzuciliśmy w twarz „Wasza opinia skłamała”. [58]

²⁰ Pożar ten miał miejsce w roku 1852.

²¹ Zob. jego biografie: Magdalena Micińska, *Ksiądz Ludwik Ruczka (1814-1896). Opiekun Sybiraków z 1863 roku - polityk galicyjski - proboszcz Kolbuszowej*, Warszawa 2015.

W ocenie tej wybrzmiewa zarówno gorzkie oskarżenie powstańców o nierozumny bunt (porywanie się z „motyką na taką potęgę”, „narobienie bigosu”, „szału kroki”), jak też ślad romantyczno-mesjanistycznego providencjalizmu, próbującego nadać sens tragedii powstania, co wyraża się w próbie nadziei, że przelana krew odnajdzie może drogę do Bożej litości nad zgnębioną ojczyzną.

Dwaj następnii pamiętnikarze, ważni dla tematu niniejszego artykułu, urodzili się na północnym krańcu regionu lasowiackiego, we wsiach, które dziś są dzielnicami Tarnobrzega: Jan Słomka (1842–1932) w Dzikowie, Ferdynand Kuraś (1871–1929) – w Wielowsi.

Jana Słomki *Pamiętniki włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych*²² to dzieło wyjątkowe: z jednej strony jest to typowy pamiętnik: chronologiczna, retrospektywna relacja z kilkudziesięciu lat życia autora, który – pochodząc z biednej wielodzietnej rodziny, wczesnie osierocony – na skutek wyjątkowej pracowitości i talentu społecznikowskiego, powiększa i ulepsza własne gospodarstwo, staje się autorytetem dla całej społeczności – czego najlepszym świadectwem jest powierzenie mu przez 40 lat urzędu wójta Dzikowa. Z drugiej strony – pamiętniki te to dzieło niemal naukowe, rozprawa socjologiczno-historyczna, ukazująca stan dawniejszy wioski, problemy jej mieszkańców, a następnie rozwój w okresie autonomii galicyjskiej. Jan Słomka w kolejnych rozdziałach relacjonuje warunki życia, prace gospodarcze, zajęcia i kolejne etapy życia mieszkańców, rozwój ekonomiczny lub przyczyny degradacji wsi, jej dzieje w czasie I wojny światowej, wreszcie – przeprowadza analizę zmian ekonomicznych i politycznych, których był świadkiem w czasie swojego życia. Pewne wyobrażenie o metodzie przyjętej przez Jana Słomkę, może dać zestawiona przez niego lista zawodów, które wykonywali mieszkańcy, zamieszczona jako spis tematów podejmowanych w rozdziale IV: „Flisactwo. Bandosy. Przemysłnictwo. Furmanienie. Rzemiosła i przemysł domowy: tkactwo, sukiennictwo, krawiectwo i kuśnierstwo, szewstwo i rymarstwo, wyrób kapeluszy słomkowych, kowalstwo i kołodziejstwo, bednarstwo, koszykarstwo, garncarstwo i strycharstwo, młynarstwo, olejarnie, garbarnie, maziarnie, miśkarze, druciarze”. Każda z tych profesji jest następnie analizowana diachronicznie, z uwzględnieniem zmian w niej następujących.

Z punktu widzenia problematyki lasowiackiej pamiętnik Jana Słomki przyjmuje perspektywę także poniekąd: badawczą. Autor zdaje sobie sprawę z pewnej odmienności jego rodzinnego Dzikowa – osady funkcjonującej na

²² J. Słomka, *Pamiętniki włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych*. Z przedmową dr. Franciszka Bujaka, Kraków 1912. Numery stron podają z wydania: Warszawa 1883.

przedmieściu miasta Tarnobrzega, w cieniu (lub: blasku) zamku, siedziby rodu Tarnowskich oraz tuż przy granicy rosyjskiej (stąd temat przemysłnictwa). Zazwyczaj, pisząc o „wsiach”, ma na myśli osady lasowiackie (Słomka pisze: lasowskie), gdyż Dzików to było jednak coś wyraźnie przekraczającego standardowe wyobrażenie „wsi”. Na Lasowiaków patrzy więc niejako z zewnątrz, jako pewną wyrazistą osobliwość, która pojawia się za opłotkami Dzikowa. Wielokrotnie Słomka zapisuje rozmaite kontakty towarzyskie lub gospodarcze właśnie z „wsiami” położonymi na południe od Tarnobrzega; czytamy np. o korzystaniu z drewna kupowanego w okolicach Dęby [36], o jarmarkach [76] w Majdanie, o kupowanym tam charakterystycznym obuwiu:

Buty były szyte dratwą i pierwsze buty „na kołkach”, czyli zbijane kołeczkami szweskimi, budziły na razie wielki dziw u ludzi. Najwięcej były rozpowszechnione tzw. majdańskie, tj. kupowane w Majdanie Kolbuszowskim, a płacili za nie stosownie do wielkości od dwu do czterech reńskich. [...] prawie trzecia część ludności chodziła jeszcze w chodakach skórzanych, przerabianych ze starych cholew, a po wsiach lasowskich prawie wszyscy nosili takie chodaki lub z żyka, czyli kory drzewnej, najczęściej lipowej. A ponieważ chodaki lipowe były bardzo nietrwałe, więc mówili żartem, że Lasowiak, idąc na wesele, ma na zapas do tańca kilka par chodaków za pasem. [38]

Pisząc o gatunkach ryb, które były ważną częścią jadłospisu Dzikowian, zaznacza:

Najwięcej jednak było piskorzów, a szczególnie po wsiach lasowskich, w tamtejszych wodach bagnistych. Łapali je w ciągu całego roku, szczególnie w zimie, zastawiając pod lodem tzw. wirski, plecione z wikliny, z grochową wewnątrz na przynętę; w ten sposób łapali je masami. Złapane nabijali żywcem na patyki, czyli rożny, i wędzili, ażeby nie podpadały zepsuciu. W takim stanie sprzedawali je chłopi na targach, nosząc na brzemieniu lub w opalkach. Funt można było kupić za parę centów. Dawali je najczęściej do barszczu, jak kielbasę. Było to smaczne i pożywne jedzenie, ikrą można się było najeść jak kaszą. [41]

W innych częściach pamiętnika Słomka pisze m.in. o niechęci „lasowskich” wsi do zmian sposobów gospodarowania [297], wyjazdach z nich do pracy do zaboru rosyjskiego [66] lub o wykonywaniu specyficznych zawodów²³, ale także o nieufności tych wsi do wojska („Legionów”), które mogłyby przeszkodzić w rabunkach towarzyszących upadkowi Austro-Węgier, aż do początku roku 1919²⁴. Wspomina także o różnicach etnograficznych (Lasowiacy nazywali

²³ Słomka pisze o „specjalnościach” wsi lasowiackich: prowadzeniu pasiek [53], tkactwie [70], uprawie tatarskiej [48], o tłoczeniu oleju z lnu, rzepaku i konopi i o przeróbce drewna w „maziarniach”; w jej wyniku otrzymywano smołę i dziegieć [80].

²⁴ Słomka pisze, że mieszkańcy wsi lasowskich przygotowywali nawet uzbrojenie, które mogłyby być wykorzystane w walkach z wojskiem [266]. Chodziło tu o wydarzenia związane z tzw. „Republiką Tarnobrzeeską” kierowaną przez Tomasza Dąbala i ks.

podczas wesel wszystkich starszych „swachnami” i „swachniczkami”, a nie – jak Dzikowianie – „starostami” i „starościanami” [109].

Pewnego rodzaju „ucznem” Jana Słomki był młodszy o 29 lat (a więc o całe pokolenie), Ferdynand Kuraś, autor pamiętnika *Przez ciernie żywota*²⁵. Zależność tę autor wyraził w pierwszym zdaniu swojego dzieła, wspominając o swoim rówieśniku, synu autora Pamiętnika włościanina: „Serdeczny przyjaciel mój, Jan Słomka młodszy²⁶, najpierwszy z tych, którzy starali się wprowadzić mnie na udeptane ścieżki literackiej pracy chłopskiej, słuchając mych dorywczych opowiadań o przebytych kolejach swego życia, jął mnie namawiać do spisania tych przeżyć” [15]. Bliskość ideowa nie wiązała się jednak z podobieństwem losów: o ile droga życiowa Jana Słomki, wójta dzikowskiego, to dzieje awansu społecznego i materialnego, to Ferdynanda Kurasia losy prowadziły rzeczywiście przez „ciernie żywota” i to mimo tego, że w dzieciństwie miał pewnego rodzaju „kapitał” intelektualny: jego ojciec nie był „prostym chłopem” – miał jakieś wykształcenie, był powstańcem styczniowym, a później był urzędnikiem i nauczycielem w wiejskiej szkole. Niestety, alkoholizm sprawił, że nie był podporą swojej licznej rodziny, lecz jej utrapieniem²⁷. Jego utalentowanemu synowi (pisał wiersze²⁸) Ferdynandowi towarzyszyły liczne dramaty, które wypełniają karty jego pamiętnika: jeszcze w dzieciństwie na skutek zaniedbanej choroby utracił słuch, a w późniejszych latach w poszukiwaniu pracy wędrował „za kordon” do zaboru rosyjskiego. Wyobrażenie o tragicznej sytuacji, jak się wydaje nie tylko incydentalnej, lecz nierzadkiej w jego pokoleniu, daje następująca opowieść Kurasia:

Chcąc dać jakie takie pojęcie niedostatku w domu rodziców panującego, przytoczę choćby

Eugeniusza Okonia. Sam Słomka bardzo krytycznie patrzy na nie, nazywając je „robotą bolszewicką”, a przywódców tego ruchu oskarżając o „wzburzenie ludności do ostatnich granic” i rozpalenie „do ostatnich granic” i „do czerwoności” nienawiści między warstwami społecznymi [271].

²⁵ F. Kuraś, *Przez ciernie żywota. Przeżycia osobiste i wspomnienia od lat najmłodszych, aż po wybuch wielkiej wojny 1914 r.* Z przedmową Stefana Żeromskiego, Częstochowa 1925. Warto zauważyć, że dzieło to zawiera dedykację „Dostojnemu Obywatelowi Stanisławowi Wojciechowskiemu, Prezydentowi Odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, skromną tę pracę, niewprawną ręką wieśniaka skreśloną, w hołdzie poświęca autor [5].

²⁶ Jan Słomka „młodszy” to syn dzikowskiego wójta, który po studiach uniwersyteckich pracował jako nauczyciel m.in. w Opatowie, Grodnie, Tarnobrzegu i Żninie (tu był dyrektorem gimnazjum); zob.: Bartosz Woźniak, *Jan Słomka – twórca świetności żnińskiego gimnazjum* <https://palukiznin.pl/artukul/tworca-swietnosci-zninskiego-gimnazjum/1106103> [dostęp: 24.01.2024].

²⁷ Zob. na ten temat: Aleksandra Janas, *Ferdynand Kuraś*, Tarnobrzeg 2007, s. 9.

²⁸ Zob.: *Wiązanka z chłopskiej niwy. Poezje chłopca znad Wisły Ferdynanda Kurasia*, Lwów 1910.

jeden przykład. Kiedy liczyłem 4 do 5 lat życia, w pewien jesienny wieczór przytulony do matki, trzymającej na łonie młodszego brata Franciszka, siedziałem przy kominku, na którym płonęły smolne szczapy. Kominek taki, zwany „świeczakiem”, posiadała wówczas każda na wsi chata, a zastępował on lampę. Na kominku owym przystawiła matka do ognia garnek, w którym gotować się miały na wieczerzę ziemniaki. Byliśmy bardo głodni, toteż wzrok miałem wlepiony w ów garnek, niecierpliwie oczekując, rychłoli matusia tę tyle pożądaną wieczerzę na misce poda. Niestety, godziny upływały, a ziemniaki jeszcze się nie gotowały, aż nareszcie znużeni i wyczerpani posnęliśmy na kolanach matki. Wtedy matka ostrożnie a cichutko przeniosła nas śpiących na łóżka i otuliwszy, ogień na kominku zgasła. W garnku owym prócz wody nie było nic, brakło bowiem w domu nawet ziemniaka, uciekła się przeto matka do podstępów, byle dzieciom płaczu oszczędzić.

Pamiętnik Kurasia ukazuje dużo takich obrazów niewyobrażalnej wręcz biedy. Ciekawe przy tym jest to, że autor pamiętnika na północnym krańcu regionu lasowiackiego kilkakrotnie wykonuje prace, które Jan Słomka opisywał jako typowe dla wsi „lasowskich” – jest m.in. tkaczem i szewcem.

Pamiętać także trzeba, że Ferdynand Kuraś to także utalentowany poeta. W jego twórczości przypominającej niekiedy lirykę Wincentego Pola lub Marii Konopnickiej, często pojawiają się motywy patriotyczne, historyczne, biograficzne i religijne. W niektórych znaleźć można ślady pejzażu znanego poecie z dzieciństwa:

Cóż jest, bracie mój kochany,
Nad ojczyste miłszym łany –
Gdzie młodości czas ci schodził
Nad zagrodę, gdzieś się rozdził?

Cóż jest miłszym nad swą rolę,
Nad szumiące zbożem pole,
Nad te łąki, pełne krasy,
Nad cieniste, śpiewne lasy?²⁹

Krewnym Ferdynanda Kurasia był także urodzony w Wielowisi Stanisław Piętaś (1909–1964), poeta³⁰ i prozaik o skomplikowanej biografii zakończonej samobójstwem, znany przede wszystkim jako twórca cyklu tetralogii powieściowej rozpoczętej w roku 1938 *Młodością Jasia Kunefala*³¹, uhonorowaną wtedy Nagrodą Młodych Polskiej Akademii Literatury. Dzieło to można rozpatrywać rozmaicie: jako utwór o dojrzewaniu artysty, jako przejaw literackiego autenty-

²⁹ F. Kuraś, *Wiązanka z chłopskiej niwy...*, s. 15. Są to dwie początkowe strofy wiersza *Kochaj bracie swoją ziemię*.

³⁰ Na temat poetyckiej spuścizny, wyrastającej także z rodzinnych stron twórcy, zob.: J. Nowakowski, *Katastrofizm i mity (poetyka twórczość Stanisława Piętaka)*, Rzeszów 2000.

³¹ Korzystam z wydania: S. Piętaś, *Pisma 3: Utwory prozatorskie. Młodość Jasia Kunefala, Białowiejskie noce, Nagi grom, Ucieczka z miejsc ukochanych*, Warszawa 1988.

zmu, sagę rodzinną lub powieść psychologiczną. We wszystkich tych odczytaniach wyraźnie zaznacza się autobiografizm całego cyklu: świat przedstawiony, stworzony przez Piętaka, wysnuty jest z doświadczeń jego młodości przeżytej w Wielowsi na początku XX wieku.

Autor tworzy uniwersum, którego centrum jest rodzinna wieś. Pseudonimuje topografię w sposób łatwy do jednoznacznego odczytania, zwłaszcza dla mieszkańców regionu: Biała Wieś (Wielowieś), Wiślobrzeg³² (Sandomierz) lub przypominający brzmieniem miejscowości w najbliższej okolicy (Ułanów, Nadrzekowice, Zawodzie, Grab, Zagaj, Żońnica, Cisów). W pierwszej części cyklu ważne miejsce w stylistyce dzieła zajmuje gwara, nie zawsze wyraźnie oddzielona od narracji w „oficjalnej” polszczyźnie; czytelnik oswaja się z nią już na pierwszej stronie powieści:

Nasamprzód przyszedł Jan Kunefał, najstarszy brat Joachima, i jak zwykle głośno chrząkając, osiadł tuż przy chorym.

- Co ci to? Jesce wcoraj woziliś gnój – rzekł i patrząc pytająco na skulone w kącie Marynę, Łuckę i Tereskę, wolno podnosił do nosa tabakę [19]³³.

W powieści ważne miejsce zajmują swoiste „obrazki rodzajowe”, niewątpliwie wzięte z życiowych doświadczeń autora. Taki rodowód ma z pewnością epizod z przyjazdem bohaterów na jarmark w Majdanie:

Zajechali kłusem przed rogatki majdańskie. Od razu otoczyła ich gromadka handlarzy [przybysze chcą sprzedać klacz – KM]. Jeden, rudowłosy, skoczył na wiązkę koło Jasia, drugi, chudy i opierzony, na tył, na podkulek, trzeci zaś, kulawy, leciał koło fury i chwytając w powietrzu rękę Adama, wołał bez ustanku:

- No, Adamie, ja już stąd widzę, ona ma feler. Wy widzicie, jak jej ta śledziona chodzi? To jest odbita śledziona...

Wpadli już w główną ulicę, rozchyłał się tu wśród kurzu, słońca, gęstego i przypalonego, piaszczysty plac, pocięty straganami i nędznymi, na wpół rozwalonymi budynkami. Daleko widniała czarna linia pięknego lasu, w bladym błękicie tułał się wilgotny obłok, ale bliżej spośród brudnych, odrapanych domów, z zaułków czarnych, ciasnych wyłaniała się przestrzeń dysząca, głośna. Panowała tu wszechwładna woń drażniąca i ostra, mieszanina zapachów sierści końskiej i potu ludzkiego. Ludzie bezładnie kręcili się po placu – Żydzi w czarnych chałatach, ich kobiety w perukach. Niekiedy mimo to mignęła wśród tego tłoku biała, czerwona lub zielona chustka – to lasowska dziewczyna szła na bosaka z kurą pod pachą [...].

³² Wiślobrzeg (wbrew oczywistemu skojarzeniu z Tarnobrzegiem) to jednak Sandomierz, gdyż u Piętaka w mieście tym pojawia się katedra oraz charakterystyczne uliczki i zaułki.

³³ Na temat gwary lasowiackiej zob.: Kazimierz Ożóg, *Gwara jako wartość na przykładzie gwary lasowiackiej*, [w:] *Lasowiacy. Znaki przeszłości – narracje i konteksty*, red. K. Ożóg i inni, Rzeszów 2023. Jako pierwszy obszerną, ponad stustronicową monografię o tej odmianie języka, napisał Szymon Matusiak (*Gwara lasowska w okolicy Tarnobrzegu. Studium dialektologiczne*, Kraków 1880, s. 109).

Chłopi w lnianych portkach i koszulach, ze słomianymi kapeluszami na głowach, boso, stali obok głównej szosy i rozmawiali z sobą wesoło, oparłszy biczyska o ziemię [141]. Narracja Piętaka łączy w sobie prozaiczny realizm, z naturalistycznymi obrazami brudu, hałasu, cuchnących wyziewów – z przeblyskami subtelnej liryki godnej pióra wielkiego poety. Bohaterowie wracający z prozaicznego, a może i „hadesowego” jarmarku do domu, są świadkami cudownego zjawiska przyrodniczego opowiedzianego prawdziwą prozą poetycką:

Zmierchało się już. Nad wschodnią stroną Ułanowa z mokrej rzeczki, z gęstwy zieloności i wilgoci wychodził księżyc złoty, pewny i spokojny. Z kominów w niebo czyste i jeszcze nie wygwieżdzone prostopadłe szedł dym biały i wąty. Żaby odezwały się w rzeczce i zaraz zaczęły grać monotonna [145].

Zupełnie wyjątkowe miejsce w zbiorze literatury z tematem lasowiackim zajmuje księga *W lesie urodzony* Adama Gancarza³⁴. Słowo „księga” nie jest tutaj przypadkowe, lecz w pełni uzasadnione nie tylko objętością utworu (prawie pół tysiąca stron), ale także imponującym planem fabularnym i tematycznym: autor przedstawia życie w lasowiackiej wsi na przestrzeni prawie pięćdziesięciolecia: od okresu galicyjskiego, do lat po II wojnie światowej. Wyjątkowość tego dzieła potwierdzają recenzje³⁵, którymi je powitano oraz *Słowo wstępne* Franciszka Jakubczaka, który stwierdził, że Adam Gancarz obdarzył czytelników „wybitnym dziełem dokumentalnym i literackim” [21].

Był poniedziałek, dzień targowy w Majdanie. Jak każde zwyczaj, z całej okolicy gremialnie chodzono i jeżdżono furmankami na ten targ. Gościńcem majdańskim pośród lasu ciągnęły całe procesje furmanek i pieszych. Najwięcej było kobiet, a każda z koszykiem jarmarcznym na rękę, a niekótóra jeszcze dodatkowo pod pachą niośła kurę, inna koguta czy gęś. Koszyk też wyładowany był jajkami, masłem, serem [192].

W innym miejscu Gancarz niezwykle plastycznie i obrazowo opisuje scenę, w której rozgrywa się cotygodniowy jarmarczny „teatr”; po przedstawieniu ogólnej topografii miejsca, przechodzi do opisu niewielkich klitek handlowych, które są miejscem handlu:

W przeciagu całego tygodnia rzadko kto zaglądał do któregoś z tych sklepików, natomiast w poniedziałek w sklepikach tych było tłoczno, że ludzie chodzili sobie po głowach. Prócz sklepików, na rynku wyrastało drugie miasto bud i straganów. Tu rozłożył się podwójny rząd szewców ze swoimi wyrobami szewskimi, tuż obok kilka stoisk z łachami różnego rodzaju. A dalej ustawili swoje stragany „faryniarze”³⁶ sprzedający słoninę, sadło,

³⁴ A. Gancarz, *W lesie urodzony. Pamiętnik*, Warszawa 1977. Autor tego dzieła (1910–1981) pochodził z miejscowości Ostrowy Baranowskie; po II wojnie światowej wyjechał do Postolina k. Milicza (woj. Dolnośląskie).

³⁵ Zob.: J.M. Gisges, „Dziennik Ludowy” 1978, nr 172; K. Morawski, „Tygodnik Powszechny” 1978, nr 4; A. Staniszewski, *Chłopskie rodowody*, „Tygodnik Kulturalny” 1978, nr 17; *idem*, *Polskie rodowody*, „Panorama Północy” 1978, nr 22.

³⁶ *Faryniarz* – tu: handlarz wedlinami (M. Arct, *Słownik ilustrowany języka polskiego*,

kiełbasę, kiszkę kaszaną, studzieninę, czyli galaretę. Mięsa innego oprócz wieprzowego na tym targu nie było, bo i nikt by go nie kupował. Były również chyba ze cztery stragany z pieczywem, z dominującym asortymentem „obwarzankami”. W Majdanie być i „obwarzanka” dzieciom do domu nie kupić, to już by było największym odstępstwem od tradycji. Najwięcej straganów było z drobnym towarem. Naprzeciw, po drugiej stronie ulicy, stał długi rząd worków z różnymi kaszami. Na przednówku ten rząd wydłużał się niesamowicie i liczył kilkadziesiąt metrów długości. Każdy Żyd miał maleńki stołeczek, na którym stała kwarca i równie płaski patyk do wyrównywania kaszy w tej kwarcie. A już dalej stały całe stopy najróżnorodniejszych garnków i innych wyrobów garncarskich. Za nimi znaczny plac zajmowali bednarze. Czego oni nie mieli, cebry i cebrzyki, dziezki, konewki, wiadra, balie, wanny i wanienki, maślniczki i co tylko można było z drewna wyprodukować. Tuż obok był kurzy targ, tam był największy zgiełk, hałas i harmider... [219].

Scenerię tę dopełniały jeszcze furmanki ze zbożem i innymi produktami rolnymi, zwierzętami na sprzedaż – oraz wyszynk, w którym można było poprześcić się po udanej transakcji. Jak pisze Gancarz – każdy taki targ gromadził kilka tysięcy ludzi i setki furmanek, a zdecydowana większość uczestników nie była zainteresowana kupnem lub sprzedażą czegokolwiek, ale przychodziła popatrzeć na gwarne widowisko, któremu często towarzyszyły bójki, także z nożami, bardziej krewkich lub podchmielonych uczestników. „Takie były jarmarki nie tylko w Majdanie, ale i w Kolbuszowej, Tarnobrzegu, Mielcu, Raniżowie, no i w całej okolicy. Ale tyle ludzi co w Majdanie, to rzadko gdzie przychodziło na jarmark” [219] – co wynikało na pewno z centralnego położenia tej miejscowości na mapie ziemi lasowiackiej.

Trzeba także powiedzieć, że w dziele Gancarza w niezwykle atrakcyjny sposób przenikają się dwa gatunki: pamiętnik i powieść. Tak jest zwłaszcza w jego pierwszej części, ukazującej rzeczywistość widzianą oczami wrażliwego dziecka – czytelnik właściwie nie zauważa autobiograficznego wymiaru tego dzieła, koncentrując swoją uwagę na kreacji świata przedstawionego, ukazanej z talentem charakterystycznym dla doskonałych prozaików. Autobiograficzność uwidacznia się dopiero wtedy, gdy w szerszym wymiarze ujawnia się historia: obydwie wojny i wydarzenia im towarzyszące.

„Adam Gancarz, podobnie jak ja, pochodzi z regionu lasowiackiego, tylko on z zachodniego jego krańca, ja znad Sanu”³⁷ – tak pisał Jan Maria Gisges (1914-1983), niemal rówieśnik autora *W lesie urodzonego*, pisarz, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych w czasie II wojny światowej, pracownik

Warszawa 1916, s. 303). Faryniarz może także być nazwą osoby urządzającej farynę, czyli loterię.

³⁷ J.M. Gisges, *Moje prywatne miniatury*, Warszawa 1982, s. 10.

instytucji kulturalnych, wieloletni wiceprezes Związku Literatów Polskich³⁸. Gisges, mimo iż jego związki z regionem lasowiackim były bardzo krótkie, a on sam nie miał rodzinnych związków z kulturą chłopską, dość konsekwentnie kreował się na twórcę „nurtu chłopskiego” lub „ludowego”³⁹. W jego dość obszernym dorobku literackim znajdują się tomiki poetyckie, dramaty i powieści. Wśród tych ostatnich na uwagę zasługuje czteroczęściowy cykl *Lasowiaczy*⁴⁰, publikowany od roku 1970.

Powieść ta wykorzystuje często obecny w literaturze powojennej motyw awansu społecznego bohatera pochodzącego „z ludu”; w zamierzeniu autora miała to być swego rodzaju chłopska epepeja rozgrywająca się na tle kulturowej i cywilizacyjnej transformacji wsi po II wojnie światowej. Cykl Gisgesa świadczy także o zrozumieniu ważnych elementów kultury i historii lasowiackiej. Oto charakterystyczny fragment:

[...] strach chodził jakimis̄ tajemnymi drogami od puszczy do wsi przez wieki albo może jak jastrząb kołował w powietrzu nad tymi bogatymi siołami na zachodzie i na południu, tam, gdzie już kniei nie było, tylko jej wiew pozostał; szedł strach od tej hardej nędzoty ludzkiej, co się tu kryła wcześniej, aniżeli powstały Dzikie Pola i Zaporozie. Puszcza bowiem była królewka, dokąd uciekał niewolnik Wołoszyn, szabłą podziobany, jeniec-zbieg od wielmoży i chłop czerstwy, opętaniec swobody, któremu na pańskim robic̄ zbrzydło; i szlachcic, kiedy zadarł z prawem, pieroński rębacz, awanturnik i dziwak; naród zgrzebny. Ochotny do włóczęgi i rudy Szwed pojmany za Czarnieckiego przez smolarzy. I żył i ten, i ów wytrzymały na wszystkie zmiany, tysiące ich niezliczone, dopóki do nieba nie poszli prościuteńko, jakby gościńcem przez Warchoły⁴¹. Kto by ich w tych bagniskach ziejących żółtym smrodem szukał? A później te puszczańskie wsie, i tę moją rodzoną, wyrąbali w lesie i zaludnili osadnicy: królewscy jeńcy z różnych czasów, różnych wojen – skońoccy Tatarzy, szerokolicy Mo-

³⁸ Ciemniejszą stroną biografii pisarza jest jego wieloletnia współpraca ze Służbą Bezpieczeństwa; zob.: rozdział *TW „Maria” vel „Marian” - dla dobra Związku Literatów (Jan Maria Gisges)*, [w:] J. Siedlecka, *Kryptonim „Liryka”. Bezpieka wobec literatów*, Warszawa 2008.

³⁹ Ojciec pisarza był absolwentem Politechniki Lwowskiej, a on sam spędził w Nisku tylko 10 lat, gimnazjum ukończył w Kielcach, a studia na filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Rodzinne Nisko odwiedził dopiero w 1966 roku, jak pisze, po czterdziestu latach (J.M. Gisges, *Moje prywatne miniatury...*, s. 10) – wydaje się, że ten przyjazd mógł być impulsem do napisania *Lasowiaków*. Jego pierwsza publikacja książkowa nosi tytuł sugerujący autobiograficzność (*Więzień i chłop*, 1946) – więźniem był na pewno, chłopem – nie. Późniejsze wybory życiowe Jana Marii Gisgesa można także rozumieć jako próby odnalezienia związków z kulturą ludową: był członkiem najpierw Stronnictwa Ludowego, potem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Pracował w czasopiśmie „Cychry” (miesięcznik nawiązujący do idei regionalizmu wydawany przez 10 miesięcy w roku 1946 w Kielcach) oraz w warszawskim tygodniku „Orka”).

⁴⁰ J.M. Gisges, *Lasowiaczy*, Warszawa 1978. Cytaty pochodzą z tego wydania.

⁴¹ Warchoły – dawniej osobna miejscowość, dziś część Niska.

skale i długonodzy Szwedzi. To ich prawnuki chodzili (i jeszcze chodzą) na rabszic, to oni czynili (i czynią) przedziwne czary, że wroga strzelba chybiała zawsze, albo zabijała tego, który z niej wypalił. Wierzyli w drzewne gusła i lubili drałować po gościńcach. [14-15]

W powyższym fragmencie znajdziemy literacko przetworzoną tezę Franciszka Kotuli o analogii między Puszcą Sandomierską i „ukrainnymi” Dzikimi Polami (zob. przypis 3), ale całość świadczy także o zrozumieniu genezy kultury lasowiackiej i napisana jest z dużym talentem literackim. Podobnych epizodów w *Lasowiackach* Gisgesa jest więcej. O ile fabuła powieści wydaje się dość konwencjonalna, to niektóre obrazy świata, który odszedł w przeszłość, są niezapomniane; oto kilka zdań z obszernego niemal „poematu” o znaczeniu drewna na wsi lasowiackiej:

Każde tutejsze podwórze jest zavalone różnorakim drewnem: pniakami, gałęziami, stare drewniane sochy podtrzymują brunatne koryta z jednego długiego pnia – dla chudoby. Taki to ten nasz ludek oszczędny, zapobiegliwy, któremu wszystko się przydaje. Tak jest i u mnie, w obrębie tego płotu z puszczańskich gałęzi przeplatanych na dwóch tykach, gdzie w kącie wypuszcza się, jakby brzuchem, leżała do góry, gruba na ziemniaki, ziemny składzik na okrutny czas zimy, otulony gałązkami świerków, i jedliny [10].

Na uwagę zasługuje z pewnością warstwa językowa powieści. Gisges w zasadzie unika stylizacji gwarowej lub miejscowego dialektu; w polszczyźnie, którą posługuje się narrator, zasadniczo literackiej (co zdaje się świadczyć o jego, narratora, aspiracjach do awansu społecznego) dość często pojawiają się pojedyncze wyrażenia nie tyle gwarowe, ile pojedyncze leksemy oznaczające elementy świata charakterystyczne tylko dla kultury miejscowej, lub rzadkie kolokwializmy – co nadaje wypowiedzi koloryt lokalny.

Z południowej części regionu lasowiackiego pochodził Jan Bolesław Ożóg (1913–1991), urodzony w Nienadówce koło Sokołowa Małopolskiego, polonista po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim, żołnierz AK, autor kilkudziesięciu tomów poezji i prozy. Duża część jego twórczości wyrasta z doświadczeń w rodzinnej miejscowości; po latach pisał: „Urodziłem się w Nienadówce, w rodzinie, której przodkowie, tak po ojcu jak i po matce, od dawna tutaj mieszkali, pracując na roli”⁴².

W poezji Ożoga rodzinna wieś jest nie tyle (albo: nie tylko) „lasowiacka”, ile traktowana bardziej uniwersalnie, jako rodzaj mitu, ocalającego lub będącego źródłem inspiracji artystycznej; najciekawsze pod tym względem są

⁴² Zob. J.B. Ożóg [*Historia wsi Nienadówka*], [w:] <https://nienadowka.jimdofree.com/1-historia-prawdziwa/> [dostęp: 30.01.2024]. Rodzinna wieś Ożoga – zapewne także z powodu pamięci o nim – jest szczególnie uwrażliwiona na swój literacki *genius loci*, o czym świadczy tomik *Wioska rodzinna. Wiersze o Nienadówce. Antologia*, [wybór wierszy i red. Edward Winiarski], Rzeszów 1995 – to jedyna chyba tego typu publikacja w regionie lasowiackim.

wiersze jeszcze przedwojenne, inspirowane w części m.in. twórczością Józefa Czechowicza. Oto początkowy fragment *Wyjazdu wnuka* z tomiku pod tym samym tytułem z roku 1937:

Okadzali brzozowym dymem konie. Spod złotych koców
wiatr w brzezince strzępił grzywy i kapały rude świece.
Smugami łubinu zapachniały siwe lejce,
siano ładowali na karocę.

Nienadówka, a także jej bliższa i dalsza okolica, są często obecne w dziełach Ożoga. W *Elegii weselnej*, opowiadaniu nawiązującym do częstego w naszej literaturze, także powojennej, motywu wesela, pojawiają się m.in. Nienadówka, Sokołów, Trzeboś i Leżajsk⁴³.

Niniejszy artykuł jest tylko zarysem problemu – próbą przedstawienia potencjału badawczego tkwiącego w piśmiennictwie i literaturze powstałej w regionie lasowiackim. W zasadniczej, „literackiej” części rozprawy, starałem się zwracać uwagę na tych twórców, którzy świadomie nawiązywali więź z kulturą lasowiacką, mając świadomość swoich z nią związków. W geograficznym śród-ku regionu i na jego obrzeżach tworzyli także inni autorzy znani z kart naszej literatury. Niektórzy z nich dosłownie „mijali się” z krainą leżącą w widłach Wisły i Sanu⁴⁴, inni gościli dłużej w jej centrum⁴⁵ lub mieszkali na jej obrze-

⁴³ Zob. J.B. Ożóg, *Elegia weselna i inne opowiadania*, Warszawa 1977. Jednoznaczność w lokalizacji miejsc przyczyniała się do pewnego rodzaju ostracyzmu wobec Jana Bolesława Ożoga w rodzinnej miejscowości: pisze na ten temat Edward Gut, autor pracy magisterskiej na temat *Realiów wiejskich w prozie Jana Bolesława Ożoga*: „Nawiązałem bezpośredni kontakt listowny z Janem Bolesławem Ożogiem, gdyż zamierzałem przeprowadzić z nim wywiad. Z otrzymanego od pisarza listu dowiedziałem się, że autor często bywa poza Krakowem i dlatego nie może spotkać się ze mną. Przepuszczam jednak, że i inne przyczyny złożyły się na taką odpowiedź. Stwierdziłem, że wskutek nadmiernego wykorzystania autentycznych wydarzeń z Nienadówki i wprowadzenia do powieści postaci jeszcze żyjących, popadł autor w konflikty z niektórymi mieszkańcami. Nie rozumiejąc praw pisarza do kreowania własnego świata, mieli mu za złe wykorzystywanie ich biografii”; zob.: <https://nienadowka.jimdofree.com/gut-proza-jbozog/> [dostęp: 31.01.2024].

⁴⁴ Przykładem takiego „mijania się” może być Jarosław Iwaszkiewicz przez dziesięciolecia związany z Sandomierzem. W swoich *Podróżach do Polski*, przejeżdżając przez ziemię lasowiacką interesuje się przede wszystkim wielkimi zabytkami kultury materialnej (zamek w Baranowie Sandomierskim, bazylika w Leżajsku); wspominając przedwojenny wieczór autorski w Poznaniu, z sentymentem wspomina jednak ważny produkt regionalny: „Kolacja była dobra, podlewana znakomitym dereniakiem z fabryki Tarnowskich w Dzikowie. Dereniak ten – jak mi powiedział później Jaś Tarnowski, mój dobry znajomy – był fabrykowany tylko dla Lwowa i Poznania, w Warszawie nie można go było dostać. Przez protekcję Jasia dostałem kilka butelek tego świetnego i osobliwego trunku. Zob.: J. Iwaszkiewicz, *Podroże do Polski*, Warszawa 1977, s. 115. Nieco na podobnej zasadzie, o największej inwestycji gospodarczej w okresie Polski międzywojennej, COP-ie, pisze Melchior Wańkiewicz (zob. tegoż: *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, wstęp B. Brzostek, posł. A. Ziółkowska-Bohem, Warszawa 2012).

⁴⁵ We dworze w Trzęsówce w latach trzydziestych wielokrotnie gościł Zygmunt Nowakowski,

zach⁴⁶. Na pewno na dokładniejszą analizę zasługują także liczne pamiętniki, których autorami są osoby często odgrywające ważną rolę w życiu regionu⁴⁷; szczególnie po roku 1989 ukazało się wiele takich dzieł – ich analiza wymaga jednak dokładniejszej kwerendy.

dr hab **Kazimierz Maciąg** jest profesorem w Instytucie Polonistyki i Dziennikarstwa Uniwersytetu Rzeszowskiego w Instytucie Polonistyki i Dziennikarstwa. Prowadzi badania nad prozą XIX i XX wieku: m.in. nad nurtem realistycznym, twórczością J.I. Kraszewskiego, B. Prusa, H. Sienkiewicza, dwudziestowiecznych realistów, kreacjami postaci artystów oraz literaturą dokumentu osobistego, autobiografizmem w literaturze (dzienniki i pamiętniki) i twórczością regionalną. Autor monografii: „W kręgu problematyki pamiętników mówionych” (2001), „Naczelnym u nas jest artystą”. „O legendzie Fryderyka Chopina w literaturze polskiej” (2010), „Sam jeden. Józef Mackiewicz – pisarz i publicysta” (2021). Współredaktor monografii zbiorowych oraz kilkudziesięciu artykułów publikowanych m.in. w „Ruchu Literackim”, „Wieku XIX”, „Tematach i Kontekstach”, monografiach zbiorowych, a także szkiców i recenzji.

pisarz, publicysta, dyrektor teatru im. Słowackiego w Krakowie, autor m.in. *Przylądka Dobrej Nadziei* i *Rubikonu*; po wojnie pozostał na emigracji, pracując m.in. w Radiu Wolna Europa. Obecnie jego imię nosi Szkoła Podstawowa w Trzęsówce.

⁴⁶ Warto tu wspomnieć o trzech twórcach. W Woli Dalszej, tuż za „granicznym” dla Lasowiaków Wisłokiem, mieszkał Roman Turek (1898-1982), chłop, pisarz-samouk, autor autobiograficznych opowieści opartych na własnej biografii (m.in. *Moja mama, ja i reszta* i *Palacz z hrabiońskiej likierni*). W Mielcu mieszka Włodzimierz Kłaczyński (ur. 1933). Jego kariera literacka rozpoczęła się od powieści *Popielec*, według której powstał popularny serial telewizyjny. W popularnych opracowaniach akcja tej powieści toczy się „na Podkarpaciu”, „w Beskidach” lub „w Bieszczadach”. Wydaje się jednak, że Kłaczyński akcję *Popielca* lokalizuje bardziej uniwersalnie, na polskiej wsi – zapewne możliwe byłoby także odnalezienie w jej strukturze elementów lasowiackich. Z Sandomierzem związany był w młodości Wiesław Myśliwski (ur. 1932), pisarz, którego twórczość w dużej mierze inspirowana jest kulturą wsi.

⁴⁷ Warto tu wspomnieć o *Moich wspomnieniach z lat 1890-1945* (Kolbuszowa 1994) Jana Sudoła, syna komornika z Lipnicy koło Kolbuszowej, później posła na Sejm II Rzeczypospolitej, oraz opowieściach wspomnieniowych jego syna, ks. Adama Sudoła (m.in. *Tam był mój dom...*, *Dzieciństwo w rodzinnej Lipnicy, gimnazjum w Rzeszowie 1931-1936*, Sanok 2005).